

Gottland. Ziemia (nie)obiecana

Mariusz Szczygieł w książce *Gottland* poprzez pryzmat losów bohaterów swoich literackich reportaży ukazuje obraz Czech i Czechów głównie z okresu komunizmu. Początkowo wydawało mi się, że nie jest to książka dla mnie. Reportaż nie jest moim ulubionym gatunkiem literackim, a i Czechami niezbyt się interesowałem. Z tego powodu w mojej głowie zagościło wiele stereotypów. Ale z drugiej strony *Gottland* został w 2009 roku wybrany Europejską Książką Roku. Zabrałem się więc za czytanie i moje obawy okazały się zupełnie nieuzasadnione.

„Każdy z nas wziął na siebie 15 marca wielkie zadanie. Zadanie brzmiało być Czechem. Gest, który mogliby uczynić czescy mężczyźni 15 marca 1939 roku, byłoby jedynie gestem samobójczym. Być może pięknie jest przelewać krew za swoją ojczyznę, czyniąc bohaterski gest. Myślę nawet, że nie jest to specjalnie trudne. My jednak musimy zrobić coś całkiem innego. My musimy żyć. Musimy oszczędzać każdego człowieka, którego mamy, każdą siłę i siłkę. Nie ma nas wystarczająco dużo, byśmy mogli sobie pozwolić na gesty. Jest nas tu osiem milionów – zbyt mało, zbyt mało na samobójstwo. Ale wystarczająco dużo na życie”. Te słowa reporterki Mileny Jesenskiej przytoczone przez Mariusza Szczygieła chyba najlepiej oddają stosunek Czechów do życia. Przetrwac to słowo klucz. Czesi za akt patriotyzmu uznają nie śmierć w obronie ojczyzny, a poświęcenie wolności i niezależności, aby przeżyć i zachować swoją tożsamość. Większości Polaków trudno zrozumieć takie podejście. Nie są w stanie go pojąć i mając w pamięci wydarzenia kampanii wrześniowej, wskazują ją za jedyną właściwą postawę patriotyczną. Która postawa jest lepsza? Czeska czy polska? Ta, która nakazuje przetrwanie, choćby za cenę wolności, czy ta, która nakazuje wolności bronić, za wszelką cenę – choćby życia. Idąc za przykładem autora, powiem jedynie: „Nie mi to oceniać”.

Jak w swojej książce wielokrotnie pokazuje Mariusz Szczygieł, Czesi to bardzo pragmatyczni ludzie. Potrafią kalkulować, realnie myśleć o przyszłości. Przykład takiego pragmatyzmu podałem przed chwilą. Wielu Czechów szło na ustępstwa nie tylko w czasie II wojny światowej, ale również w czasach komunizmu chłodno kalkulując, że współpraca z ówczesnymi władzami daje im większą szansę na dobre życie. Przykładem może być piosenkarka Helena Vondráčková, która rozwijała karierę pod zyczliwą kuratelą komunistycznej władzy. Jej koleżanka Marta Kubišova nie poszła na kompromis, została oczerniona przez komunistyczną propagandę, straciła pracę i szansę na karierę. Czy jej

decyzja okazała się być z perspektywy czasu lepsza niż decyzja Heleny Vondráčkovéj? Cóż... Patrząc pragmatycznie – niekoniecznie. Ale powtórzę za Mariuszem Szczygiel: „Nie mi to oceniać”.

Pragmatyzm to awers ówczesnej czeskiej rzeczywistości. Rewersem był absurd. Niektóre przedstawione w książce wydarzenia są tak kuriozalne, że aż trudno w nie uwierzyć. Doskonałym przykładem jest historia budowy pomnika Stalina w Pradze oraz opowieść o jego wysadzeniu. Presja wywierana na inżyniera odpowiedzialnego za budowę monumentalnego kilkudziesięciometrowego pomnika, który powstał w 1955 roku, Otakara Šveca była tak wielka, że ten popełnił samobójstwo. Historia zniszczenia pomnika jest jeszcze bardziej absurdalna. Inżynier i specjalista od materiałów wybuchowych Vladimír Křížek, który miał zlikwidować pomnik Stalina już siedem lat po jego powstaniu, otrzymał od komunistycznych władz rozkaz: „Macie zburzyć pomnik, ale z godnością”. Czy rozkaz ten nie jest kwintesencją absurdu?

Czeski komunizm miał nie tylko absurdalne oblicze. Był również przerażający. Komuniści niszczyli ludzi oraz ich życie również za pomocą manipulacji. Doskonale obrazuje to historia pisarza Jana Procházki, zaangażowanego w proces demokratyzacji Czechosłowacji w 1968 roku. Komunistyczne władze dwa lata później zemściły się na nim. 21 marca 1970 roku wyemitowany został film, w którym Procházka źle wypowiada się o wielu aktorach, w tym o wielu swoich znajomych. Materiał był oczywiście manipulacją, zmontowano go z różnych wypowiedzi pisarza. Ludzie dali się nabrać – nie po raz pierwszy zresztą i nie po raz ostatni. Ale Procházka został skompromitowany i nigdy – mimo starań – nie zdołał oczyścić swojego imienia.

Mariusz Szczygiel wspaniale opisuje również Pragę. Jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Miasto tajemnicze, zawsze oblegane przez turystów (choć teraz mogła zmienić to pandemia). Miasto alchemików, Golema i Franza Kafki. Bo to właśnie Franz Kafka, niemieckojęzyczny pisarz żydowskiego pochodzenia, jest jednym z symboli Pragi. (Czy to nie kolejny przykład isticzkiego absurdu?) Jak pisze Mariusz Szczygiel w reportażu *Pani Nieimitacja*: „Mamy już kubki z Kafką. Mamy już koszulki z Kafką. Mamy zapałki (...) studiujemy kartę dań, które proponuje Restauracja Franza Kafki”.

Nie miałem pojęcia, że tak duża popularność pojedynczej osoby jest w ogóle możliwa. To jedna ze rzeczy, które zaskoczyły mnie podczas lektury *Gottland*. Ale też zachęciła do odwiedzenia tego pięknego miasta.

Sam tytuł *Gottland* budził w Czechach duże kontrowersje. Prawo do nazwy „Gottland” zgłaszało muzeum najbardziej znanego czeskiego piosenkarza Karela Gotta, jednak roszczenie nie miało podstaw prawnych. Niektórzy czescy recenzenci i czytelnicy byli oburzeni tytułem, twierdząc, że nazywanie Czech „krainą Karela Gotta” jest wysoce

niesprawiedliwe. Mariusz Szczygieł – studząc ich emocje – tłumaczył jednak, że tytuł można interpretować jako bożą ziemię i przyznam, że ja również tytuł ten tak odebrałem. To było też inspiracją dla tytułu mojego eseju.

Mimo moich początkowych wątpliwości *Gottland* okazał się naprawdę dobrą lekturą i cieszę się, że miałem okazję się z nią zapoznać. Dzięki niej dowiedziałem się bardzo dużo o Czechach i nabrałem ochoty na więcej. Być może odwiedzę nawet Pragę, a może i kupię kubek z wizerunkiem Kafki jak na turystę przystało.

Bardzo dobrze, że ta książka powstała. I dla samych Czechów i dla czytelników z Polski oraz innych krajów. Jak napisał czeski dziennik „Hospodářské noviny”: „Ta książka to lustro, którego sami nie potrafiliśmy sobie podstawić”. Być może tylko człowiek z zewnątrz może ocenić problem obiektywnie. Uważam, że ciekawe byłoby, gdyby reportażysta z innego kraju napisał taką książkę o Polsce. Warunek jest jeden – musiałby to być ktoś tak czuły i uważny wobec swoich bohaterów jak Mariusz Szczygieł.